

Kowalski, Paweł Piotr

Niemcy z Bielina w latach 1924-1945, cz. II

Notatki Płockie 53/4(217), 31-42

2008

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

NIEMCY Z BIELINA W LATACH 1924 – 1945, cz. II

Abstrakt

W latach 1924-1945 na terenie gminy Bielino mieszkało kilkuset ewangelików i baptystów zwanych Niemcami. Byli potomkami Olędrów, którzy przybywali tu już w II połowie wieku XVIII. Do wybuchu II wojny światowej mieli swoje prawa i obowiązki publiczne. Od innych obywateli polskich wyróżniała ich religia i język niemiecki jakiego używali między sobą. Po zakończeniu wojny, na mocy decyzji aliantów musieli opuścić swoje rodzinne strony. Pozostawili po sobie ślady, które przetrwały w obiektach kultury, źródłach historycznych oraz ludzkich wspomnieniach.

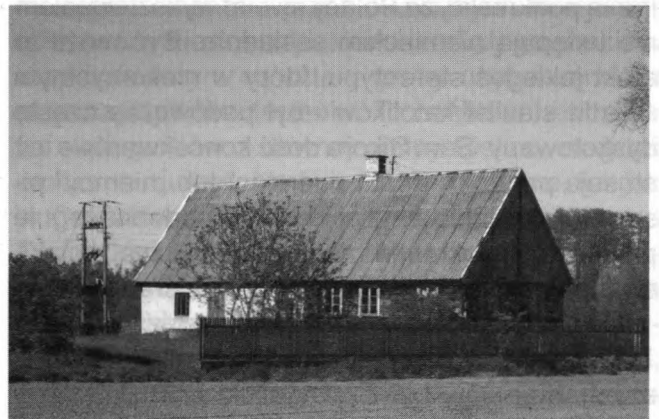
Słowa kluczowe: Niemcy, Bielino, Wawrzyniec Sikora

Kulturową odrębność *Niemcom z Bielina* gwarantował pakiet praw obywatelskich, dzięki którym mogli oni podtrzymywać swoją tożsamość etniczną i zaskakująco trwałą w czasie organizację „życia obok” Polaków. Ich odmienność przejawiała się praktycznie w sferze ducha (praktyk religijnych), oświaty (niemieckiego szkolnictwa) oraz tradycji językowych. *Monografia osiedli niemieckich Wawrzyńca Sikory*, zawiera wiele przymiotników charakteryzujących mieszkańców kolonii niemieckich w Bielinie. Byli oni zdaniem wójta; „zgodni, pracowici, oszczędni”, „prędzej umieją sobie poradzić w przeciwnościach i prędzej przychodzą do zamożności”, „mniej ich gospodarstwa są obdłużone, chętnie się wywiązują ze swoich zobowiązań i oszustów to prawie wśród nich nie ma”¹. Spis rowerów (1925) i łódek (1926) w Liszynie pokazuje zaś, że należały one głównie do Niemców, co potwierdza ich dobrą sytuację materialną i otwarcie na nowoczesność, ale też silny związek z Wisłą.

Kultura i oświata

„Życie obok” znalazło swój szczególny wymiar za sprawą samych kolonii „rzędówek”, budowanych w pobliżu rzeki. Taka lokalizacja determinowała ich architekturę, pomyślaną na potrzeby funkcjonowania na terenach zalewowych. Domy celowo więc budowano na sztucznych wzniesieniach. Od strony wschodniej znajdowała się część mieszkalna, a od zachodniej część gospodarcza, obie pod wspólnym dachem. Strzechy nad wyraz strzeliste zapewniały schronienie „na piętrze” w razie powodzi. Wokół, bezpośrednio za i przed chałupą rozpościerały się długie pasy ziemi uprawnej. Taki krajobraz zachował się miejscami do dzisiaj m.in., w Rydzynie i Liszynie.

Fot. 1 Chata „jednobudynkowa” z wysoką strzechą w Rydzynie



Autor: Paweł Kowalski

Pojedyncze, opustoszałe chaty rzędowe typu *langhof*², wolnostojące frontem do rzeki to znikający świadkowie obecności *Niemców z Bielina*,

Fot. 2 Komin „butelkowy” w Rydzynie, wiosna 2007 r.



Autor: Paweł Kowalski

na które rzadko kto zwraca uwagę jako na cenne obiekty etnograficzne. Warto zobaczyć je z bliska podczas wędrówki wzdłuż wału przeciwpowodziowego od Wykowa do Borowiczek³, by podziwiać niektóre elementy typowej dla nich architektury. Opisując zabytki kultury olenderskiej z terenu gminy Słupno, Jerzy Szałygin wymienia „trzy tradycyjne holenderskie domy” w Liszynie⁴ oraz dwa zachowane domy na wzgórkach w Bielinie⁵. Wspomina też o Kępie Tokarskiej (Ośnickiej), gdzie z ziemi wystają jeszcze resztki dawnych zabudowań, które były „zamieszkałe aż do lat 60 XX w”⁶. Czyniąc uwagi na temat poziomu oświaty wśród tutejszych Niemców Wawrzyniec Sikora wspominał, że czytali wyłącznie pisma religijne i zwykle dyskutowali tylko na tematy wiary. Taka postawa groziła jego zdaniem fanatyzmem⁷. Można odnieść wrażenie, że pisząc to chciał z lekką ironią podkreślić, że Polacy swoim wykształceniem nie ustępują niemieckim sąsiadom. Być może to efekt jakiegoś stereotypu, który w niekorzystnym świetle stawiał katolików i był podówczas często dyskutowany. Sam Sikora dość konsekwentnie też stosuje przy określeniu „niemiec” lub „niemcy” pisownię wyłącznie z małej litery. Ale podobną regułą powtarza wielokrotnie także wobec słowa „polak”, czy „polacy” co pokazuje, że bezpośrednią tego przyczyną była zwykła nieznamość ortografii.

Centralnym ośrodkiem kultury religijnej tutejszych Niemców był Ewangelicki Dom Modlitwy w Liszynie. Funkcjonował on pod wspólnym dachem ze „szkołą kantoralną” już od 1860 roku⁸. Historię tej placówki, przy okazji rocznicowych obchodów Szkoły Podstawowej w Liszynie przypominała szczegółowo Jolanta Borowska⁹. Wystrój wnętrza kantoratu z rzędem drewnianych ławek i ze skromnym ołtarzem nad którym góruje surowy w swojej postaci krzyż, bez Jezusa i dodatkowych ozdób, można odnaleźć m.in., w dziele R. Gundlacha¹⁰.

Jest prawie pewne, że oddzielną kaplicę niewielkich rozmiarów mieli też tutejsi baptyści. Zachowała się ona w pamięci nielicznych już świadków tamtych czasów. Niestety obiekt ten nie figuruje w żadnym ze znanych nam źródeł pisanych, być może ze względu na jego krótką żywotność i przenosiny (w całości) w inne miejsce.

Według J.B. Nycka „w 1823 roku parafie ewangelicko-augsburskie znajdowały się m.in., w Cekanowie, Gulczewie, Kępie Ośnickiej, Liszynie, Ośnicy, Rydzynie i Słupnie”¹¹. Teza ta w znaczeniu do jakiego przywykliśmy mówiąc o parafii wydaje się być niefortunna. Najbliższa parafia ewangelicko-augsburska znajdowała się przecież w Płocku. A niemieccy koloniści - co potwierdzają *Dzienniki*

Sikory - opłacali składki na jej utrzymanie. Przy okazji ważnych uroczystości religijnych podążali też często do niej pieszo całymi rodzinami wzdłuż Wisły, drogą przez tzw. „Cholerkę”, a dalej pod mostem wprost na „Górki”.

Użyte przez J.B. Nycka słowo „parafia” ma więc znaczenie nie tyle jednostki organizacyjnej, co teologicznej wspólnoty wiernych. To tłumaczy dlaczego w swoim opisie Bielina użył w innym miejscu określenia „gmina ewangelicka”, mając na myśli zapewne tutejszą społeczność luteran. Ta ostatnia rządziła się według własnych reguł wyznaniowych, ale od strony administracji cywilnej podlegała samorządowi gminnemu. Kantorat był przez to najważniejszym symbolem ich samodzielności i tożsamości duchowej, w której trwali od pokoleń. Sprzyjała temu rozbudowana wcześniej na gruncie wielowiekowej tolerancji solidna organizacja kościoła ewangelickiego w Polsce.

Szkoła niemiecka w Liszynie, powołana jako „ewangelickoje ucziliszcze”¹² z czasem służyła także Polakom. Nauczycielami byli tu: H. Bauer, G. Glasmann, K. Markwart, J. Moderau, Gottl. Jeroma, Jul. Liedtke, Eduard Braun, Adolf Pankrat, Gottl. Kujat, Jul. Liedtke, Christian Berwald, Edmund Liedtke, Fr. Wolf i Jakub Renn¹³. Z nazwiskiem ostatniego z nich związana jest historia sporu polsko-niemieckiego z roku 1923. Otóż po śmierci Renna polscy gospodarze oprotestowali decyzję o mianowaniu jego następcą kolejnego Niemca, Samuela Racza (Ratza). Zagrozili, że nie poślą więcej swoich dzieci do szkoły w Liszynie. Spór zakończył się po myśli Polaków, a nowym nauczycielem został Józef Grzywiński. Od tego momentu do szkoły w Liszynie uczęszczały wyłącznie polskie dzieci.

Sprawa miała swój dalszy ciąg w listopadzie 1929 r., gdy Niemcy z Bielina złożyli petycję o przywrócenie im praw do szkoły w Liszynie, powołując się na jej rodowód i historyczne funkcje jakie pełniła na rzecz ludności ewangelickiej. Wtedy, w atmosferze niejasności co do tego, czy wcześniej (w 1903 r.) zrzekli się praw do szkoły na rzecz wsi Liszyno, urząd gminy Bielino wycofał się z gruntownego remontu jej budynku. Był on zapisany w budżecie na rok 1930 i miał kosztować 5.000 zł. Gdy śledzi się tę historię trudno oprzeć się wrażeniu, że finanse odegrały w niej decydujący wpływ. Niemcy chcieli zatrzymać szkołę w Liszynie dla siebie, ale nie za wszelką cenę. Zresztą już w marcu 1926 r., gdy dach kantoratu wymagał pilnej naprawy szukali sposobu, aby problem remontu rozwiązać przy pomocy środków publicznych całej gminy.

Ostatecznie więc utracili swoje pierwotne wpływy oświatowe w Liszynie. Dzięki interwencji Konsystorza Generalnego Kościoła Ewangelickiego w Warszawie kolonistom pozostawiono jedynie kantorat. Ale „już nie kantorzysta, a sami Niemcy zbierają się w Niedziele i odprawiają sobie nabożeństwa”, pisał w grudniu 1931 r. Wawrzyniec Sikora¹⁴. Pozostała im jeszcze szkoła w Bielinie Kolonii, która od 1911 roku działała równoległe z tą w Liszynie¹⁵. Z opisu W. Sikory wiemy, że „Bielino kolonja. Osada szkolna obejmuje ogólnej przestrzeni 200 prętów. Pod budynkami i placem szkolnym 25 prętów, sadu 70 prętów i ziemi ornej 105 prętów. Działkę tę niemieccy koloniści z Bielina kolonji w 1911 r. wydzielili bezpłatnie ze swoich gruntów na rzecz szkoły. (...) Budynek szkolny z drzewa, długi 26 łokci, szeroki 15 łokci, wysoki 4 ½ łokcia. W tym domu jest 1 sala szkolna i mieszkanie dla nauczyciela, 2 pokoje i kuchnia. Budynek inwentarski długi 20 łokci, szeroki 10 łokci, wysoki 3 ½ łokcia”¹⁶.

Z czasem także ta placówka utraciła swój czysto niemiecki charakter. W styczniu 1935 roku uczęszczało do niej łącznie 64 dzieci, z czego „polskich 24, niemieckich 40”¹⁷. Wówczas też, w październiku tegoż roku zaiskrzyło powtórnie między władzami gminnymi a niemieckimi kolonistami. Ci ostatni nie godzili się na przejęcie osad szkolnych w Liszynie i Bielinie Kolonii na własność gminy. Lecz „ta ich odmowa nie ma żadnego znaczenia wobec tego, bo jeszcze w 1919 r. *Protokolarnie* przekazali ją na własność gminy”¹⁸. Warto na marginesie dodać, że sąsiadujący z Niemcami Polacy poparli w tym sporze kolonistów, odmawiając podpisu pod urzędowym protokołem potwierdzającym położenie osady szkolnej w dzisiejszym Rydzynie.

Charakterystyczne usytuowanie szkoły na

Fot. 3 Poniemiecka osada szkolna w Rydzynie-1999 r



Autor: Paweł Kowalski

sztucznym wzniesieniu przypomina nadal o jej budowniczych. Na skutek działania czasu zachowała się tylko jedna połówka obiektu. Dlatego niektórzy biorą ją dzisiaj za zwykłą chatę zbudowaną na terenie zalewowym¹⁹. Kierownikiem oraz nauczycielem w jednej osobie, był tu Kelber Robert, urodzony w Powsinie gm. Brwilno, 14 listopada 1892 r. Wraz z żoną Olgą z d. Klaus (urodzoną w Rydzynie), córkami Erną, Wandą i Euphenią oraz synem Edwardem zamieszkiwali w budynku szkoły. Przed Kelberem nauczał tu niejaki Karl Matz²⁰. Po wojnie zaś mieściła się tu polska szkoła elementarna. Według relacji z 1950 r. „budynek ten jest drewniany, kryty dachówką, z jedną izbą szkolną o powierzchni 50 m² i trzyizbowym mieszkaniem dla nauczyciela. Budynki gospodarskie w stanie niezadowolającym. Do szkoły należy dwuhektarowa działka ziemi”²¹.

W krajobraz leśny Wirginii na stałe wpisał się niemiecki cmentarz przez okolicznych mieszkańców zwany niesłusznie „kierkudem”. Jego znakiem rozpoznawczym są cztery groby usytuowane na piaszczystym wzniesieniu. To centralna nekropolia ewangelików z dawnej gminy Bielino, niegdyś otoczona murem. Ale były też mniej znane, tak jak w Cekanowie lub trudno dostępny cmentarz na Kępie Ośnickiej. Ten ostatni miał charakter przyzgodowy, gdyż znajdował się w bliskim sąsiedztwie chałup. Stanowił miejsce pochówku Jabsów i Tewsów od kilku pokoleń zamieszkujących wyspę. Cud, że ocalał pomimo licznych powodzi, jakie nawiedzały Kępę przez ostatnie 60 lat. Bogatą dokumentację fotograficzną wszystkich wspomnianych cmentarzy zawiera *Projekt Cmentarze*²² Jutty Dennerlein. Za pośrednictwem parafii w Płocku luteranie z Bielina mieli prawdopodobnie dostęp do szerokiego wachlarza wydarzeń i inicjatyw kulturalnych.

Fot. 4 Nagrobki na Kępie Ośnickiej, stan z maja 2007 r.



Autor: Paweł Kowalski

Chętni mogli też uczestniczyć w zajęciach orkiestry dętej w pobliskim Boryszewie. Jej działalność odnotowano w *Chronik der Gemeinde und Volksschule Tiefenbach* Franza Lacknera. Niestety W. Sikora nie wspomina żadnych uroczystości niemieckich w Bielinie. W pamięci nielicznych już świadków tamtych czasów zachowały się jednak odgłosy instrumentów dętych celebrujące wydarzenia religijne.

Obowiązki publiczne i aktywność społeczna

Życie Niemców z *Bielina* nie toczyło się bynajmniej wyłącznie w takt religii. Obok ustawowo gwarantowanych im praw wolnościowych mieli też liczne obowiązki ogólno-wspólnotowe. Z lektury *Dzienników Wawrzyńca Sikory* wynika, że zobowiązania te miały dwojaki charakter. Jedne sprowadzały się do „biernego” opłacania podatków skarbowych i składek lokalnych. Inne wymagały aktywnego uczestnictwa w życiu wsi, gminy i kraju. Obejmowały one m.in., działania z zakresu ochrony przeciwpowodziowej (nocne warty w czasie znacznego przyboru wody), roboty szarwarkowe (od sypania wałów, przez naprawę dróg lokalnych, po budowę osady szkolnej w Ośnicy), oraz czynności stricte obronne. Wszędzie przy tych okazjach pojawiają się nazwiska Niemców, którzy służą „piechotą” lub zaprzęgami konnymi. Podobnie było też z tzw. „podwodami” na rzecz wsi i gminy, w tym m.in., z przywozką węgla na opał dla szkoły w Liszynie, czy transportem felczera w czasie epidemii szkarlatyny (w roku 1926) w Liszynie. Warto wspomnieć też, że izolatkę dla kilkunastu chorych z całej okolicy urządzono wówczas w domu Michała Prochnau²³.

Podstawowym zobowiązaniem ciężącym na wszystkich mieszkańcach gminy Bielino, były obciążenia fiskalne. *Dzienniki Wawrzyńca Sikory* zawierają szereg list podatników podatku gruntowego, drogowego i skarbowego na których znajdują się także Niemcy. Na liście podatkowej Liszyna za lata 1924-1927 jest ich dwudziestu jeden²⁴. Razem wpłacili 62-63% wymiaru podatków należnych od całej wsi. Do tego dochodziły jeszcze ekstra zbiórki funduszy na inwestycje gminne (np. budowę mostu w Miszewku) oraz dodatkowe wpłaty na prośbę Ministerstwa Skarbu i potrzeby finansów komunalnych. Jeśli wierzyć Sikorze to Niemcy wywiązywali się z tych wszystkich obowiązków bez zarzutu. Podobnie, jeśli idzie o składkę ogniową. Wpłaty niemieckie z tego tytułu, za badany okres wyniosły 52-53% ogólnej kwoty przypadającej na Liszyno.

Niemcy nie unikali też prawdopodobnie udziału

w kwestach, zbiórkach i akcjach charytatywnych na rzecz Towarzystwa Niesienia Pomocy Głodnym w Warszawie²⁵, czy Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym²⁶. W przypadku zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej z Kępy Ośnickiej (zasiedlonej wyłącznie przez Niemców) zebrano 13 zł 60 gr²⁷. Kwestią otwartą pozostaje to, czy w kwietniu 1939 roku składali się oni też na dozbrojenie Armii, gdy w Bielinie Kolonii zebrano 10 złotych²⁸ i tzw., Pożyczkę Przeciwlotniczą z lipca tegoż roku. Autor *Dzienników* nie umieścił niestety żadnych list z nazwiskami ofiarodawców.

Z relacji W. Sikory wynika czynny udział Niemców w życiu gminy Bielino. Już w 1895 r. ich przodkowie inicjowali budowę wałów przeciwpowodziowych nad Wisłą²⁹. W okresie międzywojennym zaś bezpieczeństwo powodziowe takie wsie jak: Wykowo, Liszyno i Rydzyno zawdzięczały zgodnej pracy polskich i niemieckich gospodarzy. Bardzo dokładnie wiemy kto, kiedy i ile wysiłku wniósł wówczas w prace przy wałach. W roku 1934 na 27 furmanów wożących piasek w ramach naprawy wałów, 17 z nich stanowili Niemcy. Zwieźli oni łącznie 4433 wozy (52% ogółu wozów) z 823 metrami piachu³⁰, co daje średnią po 260 wozów na każdego z uczestników. Ich robocizna wyniosła 1232 zł 50 gr i stanowiła 45% wartości wykonanych prac. Czterech innych Niemców „piechotą”, wyrobiło dodatkowo 16 dniówek, na kwotę 46 zł 50 gr. W roku 1935 zaś na 39 robotników szarwarkowych w Liszynie, Niemcy stawili się w liczbie 20 zwożąc 1774 fury piasku za 405 zł 60 gr³¹, co stanowiło 50% ich udziału w robotach ogółem.

Koordinacją prac zajmował się Związek Wałowy. Powstał on 14 września 1925 r. w celu obrony mieszkańców Bielina przed skutkami wylewów Wisły, podobnymi do tych jakie miały miejsce w czasie „powodzi stulecia” w marcu 1924 r. Od samego początku Związkowi przewodniczył Niemiec Wilhelm Abram, a jednym z jego członków był Gustaw Brendefeld³². W lutym 1934 r. na trzyletnią kadencję na Przewodniczącego Związku powołano Juliusza Flemke. Wśród Członków Zarządu figurował wtedy Karol Preclaw (Pretzlaw) z Bielina Kolonii, wśród Członków Zastępców - Polnau Michał z Rydzyna, a jednym z kilku Członków Komisji Rewizyjnej był Otto Racz (Ratz) z Liszyna Czerni³³.

Można powiedzieć, że zagrożenie powodziowe miało tu ekumeniczny charakter, gdyż wyraźnie jednoczyło różne kultury wyznaniowe Bielina. Jak zwykle w życiu bywają wyjątki. Karol Flemke był powszechnie oskarżany o to, że dbając tylko o własne dobro dwukrotnie, po raz pierwszy w roku 1909, a drugi w 1920 r. celowo zniszczył wał ochronny, aby

zalać pole polskiego sąsiada. Sikora opisuje te zdarzenia w kategoriach „trudne do wytłumaczenia”.

Gdy we wrześniu 1926 r. stanęła sprawa przynależności terytorialnej Kępy Liszyńskiej (tzw. „Wilczanki”) w skład trzosobowej delegacji mieszkańców Liszyna, która udała się do Starosty do Płocka było dwóch Niemców: Adolf Prochnau i Emil Mynke. Najwyższym wyrazem zaufania było jednak powierzenie Niemcom funkcji samorządowych i administracyjnych. Niektórzy z nich pełnili bowiem role sołtysów. Tak było w przypadku Liszyna, gdzie następcą Sikory nominowanego na wójta gminy został w dniu 28 kwietnia 1927 r. Gustaw Kramer. Po nim schedę przejął A. Prochnau. Na liście radnych gromady Liszyno znajdowało się czterech Niemców: Gustaw Brendefeld, Emil Mynke, Adolf Prochnau, Edward Prochnau. Siedmiu innych (Gustaw Kramer, Juliusz Flemke, Samuel Flemke, Edward Kopp, Ludwik Molczan, Albert Witt, Ferdynand Witt) wymieniono wśród dwunastu ich zastępców³⁴.

W składzie Rady gminy Bielino działającej pomiędzy 19 czerwca 1927 r., a 18 listopadem 1933 r. na 12 radnych było dwóch Niemców: Samuel Flemke oraz Leopold Klaus³⁵. Ten stan rzeczy zmieniła ordynacja wyborcza do rad gromadzkich i gminnych obowiązująca w wyborach z grudnia 1933 r. Żaden Niemiec nie dostał się na listę kandydatów na Radnych Gminy bądź ich zastępców. To prawdopodobnie bezpośredni skutek Ustawy z dnia 23 marca 1933 r., która wymagała od kandydatów do rad gminnych władania językiem polskim w mowie i piśmie³⁶. Według świadectwa jednego z żyjących świadków tamtych czasów okoliczni Niemcy nawet ci, którzy na co dzień skutecznie porozumiewali się po polsku mieli problem z pisownią. W maju 1934 r. sołtysiem w Rydzynie był jednak Otto Racz (Ratz)³⁷. Widocznie język polski nie stanowił dla niego problemu.

Z obowiązków obronnych wobec Polski w okresie międzywojennym Niemcy z *Bielina* wywiązywali się raczej bez zarzutu. Świadczą o tym m.in., listy poborowych i rezerwistów z kartami mobilizacyjnymi ze wsi Liszyno. Na jednej z nich (z września 1926 r.) na 29 nazwisk rezerwistów 17 to nazwiska niemieckie³⁸. Zwolnienie ze służby odbywało się wyłącznie na podstawie specjalnych zaświadczeń sołtysa (w maju 1926 r. otrzymał je m.in., Ludwik Molczan,) i nic nie wskazuje na to, aby ta ścieżka była przez Niemców nadużywana. Niezdadni do służby (tak jak Edmund Flemke, Wilhelm i Daniel Prochnau w grudniu 1926 r.) musieli z urzędu płacić tzw. „podatek wojskowy” w wysokości 15 zł³⁹.

Okres międzywojenny był zdaniem historyków

wykorzystany przez rząd niemiecki do uzależniania niemieckiej mniejszości - osiadłej na wschód od Odry – od pomocy finansowej Niemiec. W tym celu, w ramach tzw. *Ostmarkenpolitik* za pośrednictwem m.in., Fundacji Niemieckiej oraz celowo powołanego w Holandii banku płynął strumień pieniędzy zasilających przemysłowców i rolników niemieckich mieszkających w Polsce. Wątek ten został w tym artykule pominięty, ale wymaga w przyszłości bliższego zbadania tym bardziej że osoby, które korzystały z dotacji mogły poczynić dodatkowe zobowiązania wobec Niemiec. Gdy wybuchła II wojna światowa spłacali swój dług posłuszeństwem względem III Rzeszy i być może wyróżniali się w sposób szczególny w tym zakresie.

Okres II wojny światowej

Nic nie wiemy na temat zaangażowania się Niemców w pobór koni i wozów dla wojska polskiego oraz powszechną mobilizację rezerwistów w przededniu II wojny światowej⁴⁰. Jeśli w pojedynczych przypadkach zdarzenia takie miały miejsce, to nie mogły mieć charakteru masowego. Znaczna część kolonistów pozostawała bowiem pod wpływem indoktrynacji faszystowskiej płockiego pastora Adolfa Schendla. Niektórzy z nich już na przełomie 1938 i 1939 r. brali udział w potajemnych ćwiczeniach wojskowych organizowanych przez niego w Słupnie. Mogli też uczestniczyć w fikcyjnych pogrzebach⁴¹, które służyły kamuflowaniu broni na potrzeby przyszłej wojny.

Nie można wykluczyć, że od pierwszych dni okupacji niektórzy Niemcy z *Bielina* brali udział w akcjach sabotażowych, których zadaniem była pomoc Wehrmachtowi w szybkim zdobyciu Płocka. Jak wiemy wojska te ostatecznie przeprowadziły się przez Wisłę dnia 11 września 1939 r. w rejonie Kępy Tokarskiej⁴² zamieszkałej przez kolonistów niemieckich. Po 20 września zaś rozpoczął się werbunek młodych Niemców ze wsi wokół Płocka do oddziałów *Selbstschutzu*⁴³, organizacji paramilitarnej wykorzystanej później do prześladowania ludności okupowanej Polski.

Gdy Płock został włączony do III Rzeszy niemieckiej narzucono nowy porządek administracyjny dla gminy Bielino. Przejawiał się on przede wszystkim w niemieckim nazewnictwie osad. Niektóre z nowych nazw były ograniczone klasycznie do jednej miejscowości np. Pukallen (Borowiczki), Wehringen (Ośnica), Klauendorf (Wykowo), Mühlental (Słupno), Ziegenau (Cekanowo). Inne obejmowały sobą kilka wsi, tak jak Weichseldorf (Rydzyno, Liszyno Czernie i Kozierogi), Unterwalden (Wirginia, Bielino Stare, Pieńki), Eichenau

(Liszyno, Borowiczki-Poddębiec), czy Petersfelde (Piotrowo, Mirosław, Konstantowo)⁴⁴. *Rejestr mieszkańców gminy Bielino z 1931 r.* potwierdza stosowanie wymienionych nazw w praktyce urzędniczej. Bielino utraciło ostatecznie swoje dawne znaczenie⁴⁵ jako centrum administracji publicznej na rzecz Borowiczek, gdzie z powodów lokalowych władze gminy faktycznie rezydowały już od 1864 r.

W notatkach W. Sikory z okresu kampanii wrześniowej jak i samej okupacji nie ma żadnych opisów walk z najeźdźcą, czy przykładów oporu i męczeństwa mieszkańców dawnej gminy Bielino. Odnotował on tylko gorący okres ćwiczeń wojskowych oraz duży popłoch wśród miejscowej ludności w pierwszych dniach września 1939 r.⁴⁶. Tego co działo się bezpośrednio na froncie nie opisał. Dlatego wojna w *Dziennikach* sprowadza się w rzeczywistości do różnych form „bezkrwawego” ucisku ludzi i drenażu polskiego rolnictwa. Pomocnymi narzędziami były tu: podatek „obywatelski” i „miesięczny”, obowiązkowe zakupy warchlaków do utuczenia, koszty zakupu bezużytecznych nawozów niewiadomego przeznaczenia, czy przymusowe dostawy płodów rolnych oraz inwentarza żywego po cenach zaniżonych o połowę.

W czasie okupacji uaktywnili się w Liszynie Ferdynand Witt i Robert Kramer⁴⁷, sprawujący kolejno funkcje miejscowych sołtysów. Sikora wspomina ten okres jako czas nieustannych kontroli pól i pogłowia zwierząt w celach statystycznych. Z rozkazu władz niemieckich tropiono też Żydów. Mimo wielu zabiegów nie schwytano jednak drobnego handlarza żydowskiego, którego w domu na Kępie Liszyńskiej przechowywała Niemka o nazwisku Najman (Neuman). O kryjówce wiedziało kilku okolicznych Polaków. Według relacji jednej z mieszkanki Liszyna wspomniany Żyd przeżył wojnę i ostatecznie wyjechał do Izraela, uciekając przed małżeństwem przyrzeczoną swojej wybacicielce. Brak wdzięczności za okazaną mu pomoc miał nie podobać się lokalnej społeczności.

Dobrze pamiętająca okupację mieszkanka Liszyna wspomina wciąż okres drastycznych ograniczeń racji żywnościowych. Na jedną osobę przypadało wówczas zaledwie 10 dag mięsa tygodniowo, a wszelkie uboje własne były zakazane i surowo karane. Polaków obowiązywał system kartkowy, który wymuszał gospodarkę wymienną. Powszechny był w tych warunkach zwyczaj „szmuglowania” mięsem z polskimi sąsiadami. Prym wiedli w tym Niemcy z Kępy Ośnickiej, za co byli niejednokrotnie karani przez władze. Osoby zamieszkujące sąsiedztwo Cukrowni

w Borowiczkach chętnie zaopatrywały się w tym okresie w mięso u Niemki z Wirginii.

Tylko nieliczni koloniści niemieccy zachowywali się szczególnie wrogo, tak jak Szlak (Schlag), który często okazywał niechęć wobec Polaków w Liszynie. Z kolei Emma Péter bacznie obserwowała co dzieje się w polskich zagrodach i donosiła o tym władzom niemieckim. Na Kępie Ośnickiej wyróżniał się zaś A. Tews, którego głośne obelgi rozchodziły się po Wiśle tak, że były słyszane przy brzegu w Borowiczkach. Agresywna była też młodzież z *Hitlerjugend*, gdy straszyla wilczurami polskie dzieci. Wśród starszych Niemców większość liczyła na przeczekanie złych czasów i powrót do normalności. Nass, Brendefeld i Kopp z Liszyna „ręczyli” nawet za Polaków, by pomóc w uwolnieniu ich z więzienia. Inni, tak jak Kalkowa brali na siebie zakupy żywności i ubrań dla polskich sąsiadów, a gdy była taka potrzeba dzielili się z najbardziej potrzebującymi. To dzięki niej także w 1942 r. w masowej egzekucji w Słupnie nie powieszono jednego z mieszkańców Poddębca. W jego mieszkaniu hitlerowcy zabili innego przypadkiem pojmanego Polaka, tak aby liczba skazanych była zgodna z rozkazem.

W tym miejscu warto wspomnieć o specjalnym zarządzeniu proboszcza parafii w Słupnie zakazującym Polakom udziału w pogrzebach niemieckich. Gdy umarł Molczan (Moltzan) niektórzy zignorowali to zalecenie, aby uczestniczyć w pochówku sąsiada. To dowód na szacunek jakim zmarły był darzony przez Polaków w Liszynie. Przecież od niego wielu pobierało „szczepkę” popularnej jabłoni „Kaiser Wilhelm”.

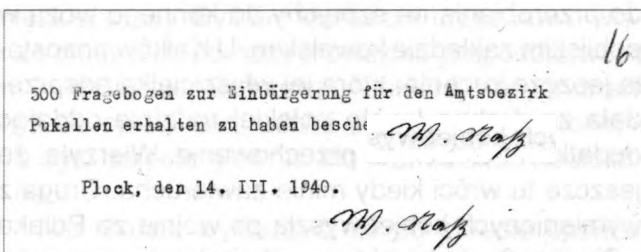
W kontekście cierpień wojennych jakich doznał naród polski w okresie 1939-1945 śmiesznie brzmi notatka Sikory, gdy wspomina jak przyszli do niego Emil Flemke i Emil Traichel (Treichel) by zabrać mu płyty od Patefonu „dla celów wojska niemieckiego”⁴⁸. Z drugiej strony uwaga ta dowodzi przede wszystkim wyjątkowej skrupulatności autora *Dzienników* przy opisie klimatu tamtych czasów. To, że możemy dzisiaj przeczytać o jego osobliwej stracie patefonu podczas gdy lista „zmarłych lub uśmierconych” w tym samym czasie pracowników Cukrowni Borowiczki liczy co najmniej 51 nazwisk (w tym minimum 40 osób w obozach koncentracyjnych)⁴⁹ pokazuje wyraźnie, że świadectwa martyrologii mieszkańców Bielina mogły być przez Sikorę spisywane osobno. Jego kronikarska pasja musiała być doskonale znana tutejszym kolonistom. Z opowieści wnuka Wawrzyńca Sikory wiemy, że zeszytów z zapiskami jego dziadka było więcej, ale w trakcie zabaw

dziecinnych uległy całkowitemu zniszczeniu.

Gdyby do tego nie doszło być może dowiedzielibyśmy się więcej na temat Günтера Albrechta, agenta gestapo pracującego w Cukrowni w latach 1941-1945 i znęcającego się w sposób szczególnie na miejscowych robotnikach. To on miał powodować ich aresztowania i wywózki do obozów⁵⁰. Nie znamy niestety roli jaką odegrali w tym czasie tutejsi koloniści, czy i w jakim stopniu przysłużyli się zbrodniom na sąsiadach. Kapitalne znaczenie mogła mieć przecież znajomość lokalnych uwarunkowań i przede wszystkim ludzi.

W tym miejscu nie sposób pominąć zagadnienia *Niemieckiej Listy Narodowej*. Na pytanie autora, jak Polacy nazywali okolicznych Niemców jeden ze świadków odpowiedział bez wahania - „volksdeutsche albo koloniści” stawiając znak równości pomiędzy tymi określeniami. Przeprowadzona przez autora kwerenda zespołu nr 533 zgromadzonego w Archiwum Państwowym w Płocku⁵¹ wykazała, że na 127 teczek zawierających personalne ankiety w sprawie nabycia niemieckiej przynależności państwowej zaledwie sześć⁵² z nich dotyczy *Niemców z Bielina*. Tymczasem akcja „ziemczania” społeczeństwa polskiego była zgodnie z projektem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rzeszy zakrojona na szeroką skalę. Świadczy o tym fakt, że dla rejonu Borowiczek w odstępie zaledwie trzech dni marca 1940 r. pobrano aż 845 szt. kwestionariuszy osobowych służących nabyciu obywatelstwa III Rzeszy. Ilość ankiet przekraczała więc liczbę *Niemców z Bielina* blisko dwukrotnie. W zamyśle była bowiem zarezerwowana także dla osób

Fot. 5 Pokwitowanie odbioru ankiet w sprawie obywatelstwa niemieckiego dla Borowiczek.



Źródło: Archiwum Państwowe w Płocku, zespół 533, sygn. 655.

całkowicie spolonizowanych (Kategoria IV - tzw. *Rückgedeutsche*).

Przykładem na to, że próbowano pozyskać w ten sposób także Polaków jest historia Ryszarda Zieglera korespondenta Cukrowni w Borowiczkach, który nie godząc się na podpisanie Volkslisty trafił do obozu koncentracyjnego. Miał on z pogardą odrzucić niemiecką propozycję „i zamiast hańby wybrał śmierć”⁵³.

Dziwi więc, że w literaturze niemieckiej panuje przekonanie, że „odpowiedź przed komisją, że ktoś chce pozostać Polakiem, nie wywoływała wrzasków ani bicia, ani też natychmiastowego aresztowania. Komisje przyjmowały takie oświadczenie po prostu do wiadomości i mówiły: Do widzenia”⁵⁴. Z drugiej strony, jeśli w Borowiczkach wykorzystano przynajmniej połowę z kwestionariuszy, to wyraźnie widać jak duże są braki zespołu archiwalnego poświęconego *Niemieckiej Liście Narodowej* w Płocku.

Ostatnia znacząca dla nas notatka sporządzona przez W. Sikorę przed jego śmiercią dotyczy początku 1942 r., gdy „niemieckie przysposobienie obronne” (*Selbstschutz* – P.K.) zbierało w całej gminie „kożuchy, kaftany kozuszone, kołnierze od zimowych ubrań i czapki zimowe na kożuchu”. W Liszynie zbierali je Witt Albert i Szlak Emanuel a w innych wsiach: Kopp Edmund i Szlak Edmund⁵⁵. Działalność wspomnianej organizacji w gminie Bielino jest tematem, który wymaga w przyszłości pogłębionego studium nad rzeczywistą rolą jaką koloniści niemieccy odegrali w czasie II wojny światowej. W przeciwieństwie do Albrechta, człowieka z zewnątrz ich ewentualny udział w zbrodniach na sąsiadach byłby szczególnie wymowny.

Gdy w lipcu 1944 r. przegrana Niemiec była w zasadzie przesądzona i dowódcy wysokiego szczebla czekali na ogłoszenie kapitulacji Hitlera, do życia powołano *Volkssturm*. Była to organizacja mobilizująca ostatnie już rezerwy drzemiące w narodzie niemieckim do obrony III Rzeszy. W praktyce oznaczało to wykorzystanie wszystkich mężczyzn pomiędzy 16 a 65 rokiem życia do budowy fortyfikacji obronnych. Prawdopodobnie w tym czasie zbudowano w Bielinie szereg betonowych bunkrów. Jeden z nich, przy trasie Borowiczki – Rydzyno zachował się w dobrym stanie do dzisiaj. Nie znamy jednak szczegółów dotyczących osób jakie brały udział przy jego wznoszeniu.

Czasy powojenne

Powojenne losy *Niemców z Bielina* są w całości trudne do odtworzenia. Śmierć w roku 1942 nie pozwoliła Sikorze zrelacjonować zakończenia wojny i atmosfery jaka towarzyszyła nowej władzy ludowej. Rejestr mieszkańców Bielina z 1931 r. był zaś prowadzony dość systematycznie jedynie do roku 1939. Już okres II wojny światowej traktuje się w nim wybiórczo. Zdarzeń powojennych, które dają się interpretować jest zaledwie kilkanaście. Niektóre z nich, być może ledwie zasłyszane i niepotwierdzone zapisano tylko ołówkiem. Być może nawet sporządziły je osoby trzecie, post factum w czasie przeglądania archiwalnych dokumentów. Niezależ-

nie od tych uwarunkowań są dla naszego studium cennymi wskazówkami.

Fot. 6 Berta Mielke (Taube) z Bielina, lata 50., Niemcy



Nadciągający front i zbliżający się moment wyzwolenia spod okupacji niemieckiej, spowodował grabież maszyn pracujących w Cukrowni Borowiczki, ale też masowy exodus ludności niemieckiej. Według Rejestru, aż 104 Niemców z Bielina, tj. 27,3% ogółu uciekło z terenu gminy w 1945 roku. Przy dalszych 12 znajduje się informacja, o treści „wyjechał w 1945 r.”, a w przypadku dodatkowych siedmiu „wyjechał w nieznanym kierunku”. Jedną osobę „wywieziono w nieznanym kierunku”. Sumując te dane widać, że gminę Bielino opuściło wówczas w sposób bardziej lub mniej zorganizowany co najmniej 33% ogółu badanej grupy.

Zbiory rodzinne: Lydii Kienast (Flemke)

Byli tacy, co uciekali dopiero 16 stycznia 1945 r., dokładnie dzień przed pojawieniem się samolotów radzieckich nad Płockiem i 3 dni przed wyzwoleniem miasta. Decyzja o ucieczce była wymuszona paniką przed nadejściem armii radzieckiej. Klimat tamtych dni w pobliskim Duninowie pod Płockiem opisał znakomicie Daniel Ratz. „W Boże Narodzenie 1944 roku mówiono, że wyzwolenie już jest w

Warszawie, zaraz będzie w Sochaczewie i Wyszogrodzie, a że szybko idzie, w nowy rok może będzie u nich. Pewne było, że wyzwolicielem są bolszewicy, nie było tylko wiadomo, czy są Polakami, czy Rosjanami. Mówiono, że zabijają wszystkich Niemców „jak idzie”. Z Gostynina codziennie odchodził jeden pociąg wiozący na zachód ludzi, nie zawsze mających niemieckie korzenie”⁵⁶. Ci co uciekali robili to wbrew oficjalnym zakazom Ericha Kocha, szefa dystryktu i komisarza ds. obrony dla Prus Wschodnich nawołującego do oporu „aż do ostatka”. Z mocy jego decyzji już same przygotowania do ewakuacji były nielegalne i podlegały karze należytą tchórzom⁵⁷.

To cud, że w warunkach tak olbrzymiego chaosu wielu niemieckich cywilów przeżyło i dotarło za Odrę. W połowie stycznia 1945 r. nie mogli już liczyć na osłonę ze strony niemieckiego wojska, które w większości opuściło wcześniej tereny wokół Płocka. Nie podając bliższych szczegółów w *Rejestrze* odnotowano dwa przypadki osób, które „zginęły w trakcie ucieczki”. Nie wiemy więc w jakich okolicznościach do tego doszło, czy pod ostrzałem wojsk radzieckich, czy może za sprawą Polaków szukających odwetu na Niemcach. Były przypadki, gdy niektórzy byli zawracani w okolicach Włocławka skąd pod eskortą czerwoarmistów trafiali ponownie do Bielina⁵⁸. Do Liszyna wrócili m.in., Kalkowa i Nassówna. Taki scenariusz zapamiętał naoczny świadek tamtych czasów.

Powracających dopadało szybko przynębie. Wraz z masową ucieczką ich dobytek był splądrowany przez Polaków. Oprócz mieszkań nie oszczędzano nawet grobów na pobliskim cmentarzu ewangelickim, a pewna kobieta miała osobiście ukraść z niego drewniany krzyż. Podobno trafił on do przerobienia na szprychy do konnego wozu w pobliskim zakładzie kowalskim. U Kalków pozostała jeszcze kuchnia, którą jej właścicielka odsprzedała za drobną kwotę polskiej rodzinie oddając dodatkowo wózek na przechowanie. Wierzyła, że jeszcze tu wróci kiedy minie zawierucha. Druga z wymienionych kobiet wyszła po wojnie za Polaka z Płocka. Sąsiedzi z Liszyna świadczyli za nią, aby mogła uzyskać polskie obywatelstwo. Potem wraz z mężem wyjechała do Łodzi. Swoją rodzinną wieś odwiedziła blisko 30 lat później, gdy przyjechała tu ze swoją krewną z Kanady.

W nocy z 17 na 18 stycznia 1945 r. do Borowiczek przybyły oddziały radzieckie⁵⁹. Według obliczeń autora w obrębie badanych wiosek mogło przebywać ciągle ponad 124 Niemców z Bielina, przede wszystkim kobiety z dziećmi i starcy. Na co czekali do samego końca? Co skłoniło ich do po-

zostania na terenie gminy po zakończeniu II wojny światowej? Silne przywiązanie do ojcowizny, czy oczekiwanie na powrót z wojny bliskiego członka rodziny? Mieli prawo też przypuszczać, że nic złego im nie grozi. Mieszkali w Bielinie od dawna, nierzadko z dziada pradziada. Zнали tu wszystkich wkoło i nie poczuli się do odpowiedzialności za to co się działo w czasie wojny.

Ale najgorsze było dopiero przed nimi. Najpierw przeszli przez Bielino Rosjanie i można przypuszczać, że tak jak w innych miejscach w Polsce także i tutaj mieliśmy do czynienia z okrucieństwem z ich strony. Radziecka propaganda wojenna zrobiła swoje, gdy na długo przed decydującym szturmem wojsk radzieckich przygotowywała żołnierzy do bezwzględności wobec wroga. „Jeżeli nie możesz zabić Niemca kulą, to zabij go bagnietem. Jeżeli na twoim odcinku panuje spokój i nie ma walki, zabij Niemca przed bitwą. Jeżeli zostawisz Niemca przy życiu, Niemiec powiesi rosyjskiego mężczyznę i zhańbi rosyjską kobietę. Jeżeli zabiłeś jednego Niemca; zabij drugiego – dla nas nie ma nic weselszego niż niemieckie trupy. (...). Nie oglądaj się na nic! Zabijaj!”⁶⁰.

Nie wiemy, czy jak w Duninowie tak i w Bielinie w pierwszych dniach po przejściu frontu pojawiło się wielu „drobnych złodziejasków i przybyszów znikąd. Karabiny, granaty i amunicja od Rosjan uczyniły z nich prawdziwych i groźnych bandytów, postrach całych wsi. Uzbrojeni, po dwóch-trzech wpadali wieczorami do domów. Mówili, że są przedstawicielami władzy”⁶¹. Nie dysponujemy obecnie żadnymi danymi, które potwierdzałyby taki scenariusz. Pewne jest natomiast, że *Niemcy z Bielina*, którzy pozostali w swoich wioskach po wyzwoleniu musieli odpokutować za nie swoje winy w postaci ciężkiej pracy. Byli oni kierowani przez nowe władze gminne do pomocy w polskich gospodarstwach m.in. w Bielinie i Gulczewie. Niektórzy desygnowani byli do opieki nad ludźmi starszymi lub chorymi. To było zajęcie głównie dla niemieckich nastolatków.

Nie można wykluczyć, że po okresie spontanicznej ewakuacji *Niemców z Bielina* miał miejsce etap ich nielegalnych wysiedleń do jakich doszło w Polsce między wiosną i jesienią 1945 r. Na dzisiaj brakuje na ten temat jednak jakichkolwiek danych, które mogłyby potwierdzić, że rzeczywiście podobne przypadki wystąpiły na terenach dawnej gminy Bielino.

Konsekwencje polityki nazistowskiej dla dużej części *Niemców z Bielina* okazały się ostatecznie katastrofalne. Ich wielopokoleniowe związki z Polską nie liczyły się zupełnie w obliczu sądu nad

III Rzeszą⁶². Na mocy wcześniejszych decyzji koalicji antyhitlerowskiej, w tym postanowień konferencji poczdamskiej (31 lipca 1945 r.) oraz wydanych w ślad za tym ustaw i dekretów wykonawczych władzy ludowej⁶³, spotkał ich w roku 1947 los oficjalnie „wyłączonych” ze społeczeństwa polskiego. Od strony procesowej akcją tą zajmowało się Starostwo Powiatowe w Płocku, które na wniosek miejscowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego orzekło – ustawowo - o pozbawieniu Niemców obywatelstwa polskiego i przepadek ich majątków na rzecz Skarbu Państwa. Proces ten miał charakter masowy, a uzasadnieniem wyroku było to, że skazany „swym zachowaniem wykazał niemiecką odrębność narodową przez przyznawanie się do niemieckości, co zostało udowodnione prowadzonym dochodzeniem”⁶⁴. Nie wiemy niestety jak przebiegało samo dochodzenie, czy opierało się na osobistych przesłuchaniach, czy może na analizie Niemieckiej Listy Narodowej. Jej podpisanie traktowane być mogło w Polsce powojennej jako pewien szczególny typ zbrodni przeciwko narodowi polskiemu z racji opowiedzenia się za III Rzeszą. Brak jest jednak pewności, czy był to wystarczający i ostateczny powód, że *Niemców z Bielina* skazywano na „wysiedlenie z obszaru Państwa Polskiego”.

Wyrok Starostwa Powiatowego był podstawą dla Oddziału Hipotecznego przy Sądzie Grodzkim w Płocku do dokonania zmian własnościowych w księgach wieczystych i wykreślenia tutejszych Niemców z rejestru właścicieli ziemi. Na mocy reformy rolnej gospodarstwa ponemieckie w Bielinie trafiły w ręce polskich rolników. Niektórzy w Liszynie honorowo odmawiali przejęcia osad po dotychczasowych sąsiadach. Inni chętnie przeprowadzali się do niemieckich chałup traktując to jak wygraną w loterii. Wystarczyło przepisać swój majątek na syna, aby ubiegać się o cudzy dobytek znacjonalizowany przez polskie władze.

Tymczasem *Niemcy z Bielina* oprócz tego, że tracili swoje rodzinne majątki, trafiali „przejściowo” do Centralnych Obozów Pracy⁶⁵, gdzie ciężką pracą fizyczną mieli odkupić winy III Rzeszy. Niekiedy umierali tu z głodu, wycieńczenia i chorób w czym pomagały im polskie służby obozowe⁶⁶ rekrutujące się z niedawnych ofiar wojennych. Autorowi znane są przypadki kilku *Niemców z Bielina* odnotowanych w Księdze Głównej Więźniów, COP Potulice⁶⁷. Dnia 21 września 1948 r. trafili oni tu z Obozu Pracy w Warszawie, gdzie ich pobyt związany był z pracą przy odgruzowywaniu stolicy. Jedna z badanych osób zmarła w Potulicach w grudniu 1948 r. w wieku 84 lat. Inna zaś w sierpniu 1949 r. została

przesiedlona do Niemiec, gdzie zmarła w połowie lipca 1950 r. z powodu gruźlicy.

Zgodnie z *Rejestrzem*, dnia 6 maja 1949 r. obywatelstwa polskiego pozbawiona została niejaka Jakobina Nass-Kelber (rocznik 1892), po czym „wysiedlono” ją do Niemiec. Z kilku powodów jest to szczególnie ciekawy przypadek. Po pierwsze: dlatego, że urząd gminy w Bielinie poinformowany został o tym fakcie nie – jak należałoby domniamać – przez Starostwo Płockie, lecz Bydgoskie. Na mocy orzeczenia tegoż ostatniego „nr 11/542” dokonano wysiedlenia Jakobiny. Po drugie: w *Rejestrze* brakuje logicznie wcześniejszej informacji, jaka powinna tu się znaleźć o przeniesieniu lub przeprowadzce Jakobiny w okolice Bydgoszczy. A brak takiej notatki jest cechą charakterystyczną dla całej 124 osobowej grupy Niemców, których powojennych losów nie znamy. Czy podobny proces „wysiedlenia” objął ich wszystkich? Nazwa Bydgoszczy, która się tu przewija sugeruje, że Kelberówna trafiła do Potulic i tam przeszła ostateczny proces weryfikacji⁶⁸.

Pewne jest natomiast, że na terenie gminy Bielino po roku 1945 pozostało co najmniej 12 osób narodowości niemieckiej, które z nieznanych powodów nie zostały „wysiedlone”. To przypadki, kiedy przy ich nazwisku w *Rejestrze* pojawiła się uwaga „jest” lub opis zdarzenia (dziesięć pozycji), które miało miejsce z ich udziałem już po zakończeniu wojny. Wśród nich był m.in. Gustav Kilmann (rocznik 1872), który zmarł w Rydzynie dnia 24 kwietnia 1949 r. Niektórzy z tych co zostali uzyskali pomiędzy listopadem 1948 r., a styczniem 1949 r. tzw. Tymczasowe Zaświadczenie Tożsamości lub Poświadczenie Obywatelstwa Polskiego. Wcześniej Starosta Powiatowy Płocki potwierdził pisemnie ich polską przynależność narodową co wynikało zapewne z procesu powojennej rehabilitacji osób, którym niesłusznie odebrano obywatelstwo.

Byli w Bielinie i tacy, którzy opuścili gminę dopiero w okresie repatriacji. W zachowanych do dzisiaj wykazach pozwoleń na wyjazd z Płocka do Niemiec w roku 1950⁶⁹ odnajdujemy ślady dziesięciu osób przebywających wówczas w Borowiczkach, Rydzynie i Grabówce. Sześcioro z nich to *Niemcy z Bielina*, pozostali zaś nie figurowali nigdy wcześniej w *Rejestrze*. Co ciekawe, aż w czterech przypadkach odnotowano wcześniej, że „uciekli” oni w 1945 r. Podobnie mogło być z innymi, którzy „wyjeżdżali w nieznanym kierunku”, bądź byli „wywożeni w nieznanym kierunku”. Wyrwani z naturalnego otoczenia i pominięci w oficjalnych statystykach nie mogli już się organizować i dopominać o swoje, dopóki ich ktoś z bliskich krewnych nie odnalazł i nie sprowadził do Niemiec.

Akcja łączenia rodzin niemieckich, tzw. *Aktion Link* prowadzona była przez rząd brytyjski w porozumieniu z Niemieckim Czerwonym Krzyżem od marca 1950 r. do końca 1951 r.⁷⁰

Nie wiemy dokładnie ilu przedstawicieli z badanej grupy niemieckich kolonistów przebywało w Bielinie, Liszynie lub Rydzynie w styczniu 1951 r., gdy weszła w życie ustawa o zbiorowym nadaniu obywatelstwa polskiego. Na fali akcji tzw. ankietyzacji i paszportyzacji osoby posiadające wcześniej niemiecką przynależność państwową „obojętnie, czy były pochodzenia polskiego, czy niemieckiego, mówiły po polsku, czy po niemiecku, mogły otrzymać polskie dokumenty tożsamości”⁷¹. Autorowi znane są przypadki niemieckich dzieci, które zostały w okolicach Borowiczek na zawsze. Pozostawione bez opieki rodziców uniknęły transportu do obozów pracy, do których przewieziono ich bliskich. Dzięki polskim rodzinom otrzymały wychowanie w duchu katolickim stając się pełnoprawnymi członkami lokalnej społeczności. A gdzieś głęboko w sercach przechowały atmosferę strachu i bolesnego dzieciństwa jakie im zgotowali dorośli.

Podsumowanie

Fot. 7 Niemcy Wschodnie, ok. 1950 r.



Zbiory rodzinne: Roberta Eichmanna

Rejestr mieszkańców Gminy Bielino z roku 1931 w połączeniu z Dziennikami Wawrzyńca Sikory i pojedynczymi wspomnieniami nielicznych już świadków lat trzydziestych i czterdziestych ubiegłego wieku stanowią bardzo cenne źródło wiedzy o kilku pokoleniach Niemców z *Bielina*. Dzięki nim jasna jest rola jaką odegrała ta grupa w historii tutejszego Powiśla. Gdyby nie II wojna światowa, w konsekwencji której część z nich zginęła a inni otrzymali bilet w jedną stronę ich potomkowie byłiby nadal gospodarzami w Liszynie i Rydzynie.

Wśród społeczności kolonistów niemieckich Bielina żyła zapewne duża grupa osób anonimowych, która wykonując codzienny trud na roli w niczym i nikomu pewnie nie zaszkodziła. Ci którzy w czasie II wojny światowej podpisali *Volkslisty* narazili się na potępienie ze strony historii. To przestroga

na przyszłość. Wylania się z niej bowiem obraz „człowieka bez wyjścia”, wplątanego w dzieje fałszywej ideologii. Niezależnie od tego, po której stronie jako jednostka opowie się zyskując szacunek jednych straci go bezpowrotnie w oczach strony przeciwnej.

Niektórzy z najmłodszego pokolenia Niemców z *Bielina* przeżyli do dzisiaj i chociaż mieszkają w różnych zakątkach świata nadal wspominają Polskę taką, jaką zapamiętali oczami dzieci lub znają z opowieści starszych, którzy w większości już odeszli. Rzadko, ale zdarza się czasem cud, że po kilkudziesięciu latach odwiedzają swoje miejsce urodzenia. Ku ich zdziwieniu bocianie gniazda pozostają ciągle na tym samym miejscu co kiedyś, a łzy są wtedy naturalną reakcją na to co widzą. Dobrze, że spotykają ludzi bez uprzedzeń i mogą

Przypisy

¹ W. Sikora, *Monografia*, [w:] [Dziennik III], op.cit., [s. 8].

² J. Szalęgin, *Katalog*, op.cit., s. 33.

³ J. Borowska, *Przewodnik po Dolinie Wisły*, SP w Liszynie, 2008 s. 18-19. Szkoła Podstawowa w Liszynie m.in. za sprawą uczniowskiego Klubu Turystyczno-Krajoznawczego cyklicznie realizuje projekty „Działaj Lokalnie VI” Polsko – Amerykańskiej Fundacji Wolności. Mają one na celu m.in. „poznanie przyrodniczego i kulturowego bogactwa Doliny Wisły na terenie gminy Słupno” (Ibidem, s. 1.). W ramach różnego typu inicjatyw okoliczna młodzież odbywa wycieczki brzegami Wisły śladami prasłowiańskich zabytków oraz spotkań z Olendrami. Kolorowy, pełen urokliwych zdjęć i ciekawych spostrzeżeń Przewodnik to efekt projektu „Nad Wisłą od wiosny do jesieni”. Dzięki tego typu inicjatywom wiedza przyszłych pokoleń o historii Doliny Środkowej Wisły w rejonie Liszyna i Bielina będzie trwała.

⁴ J. Szalęgin, *Katalog*, op.cit., s. 132-133.

⁵ Ibidem, s. 60.

⁶ Ibidem, s. 112 i 117-118. Szalęgin myli niejednokrotnie Kępę Tokarską z Kępą Ośnicką, o czym świadczy załączona na końcu książki „Mapa wsi holenderskich na Mazowszu” nr 6., gdzie błędnie, tj., w odwrotny sposób zaznaczono ich położenie.

⁷ W. Sikora, *Monografia*, [w:] [Dziennik III], op.cit., [s. 9].

⁸ F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Chlebowski, *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów Słowiańskich*, Warszawa 1880, T 1, s. 213.

⁹ J. Borowska, *40 lat SP w Liszynie*, Źródło: www.spliszyno.pl

¹⁰ R. Gundlach, *Gedenkschrift zur 125jährigen Jubiläumsfeier der Evangelisch-Lutherischen Kirche in Plock*, Plock 1929, s. 21.

¹¹ J. B. Nycek, *Gmina Słupno*, op.cit., s. 67.

¹² W. Sikora, *Liszyno Szkoła*, [w:] [Dziennik III], op.cit., 8 grudnia 1931 r.

¹³ R. Gundlach, *Gedenkschrift*, op.cit., s. 25.

¹⁴ W. Sikora, *Liszyno Szkoła*, [w:] [Dziennik III], op.cit., 8 grudnia 1931 r.

¹⁵ W. Sikora, *Szkoły i osady szkolne na terenie gminy Bielino, Liszyno szkoła*, [w:] [Dziennik III], op.cit., 31 maja 1933 r.

¹⁶ Ibidem, [s. 3].

¹⁷ W. Sikora, *Zarysy ogólne*, [w:] [Dziennik V], op.cit., 19 stycznia 1935 r.

¹⁸ Ibidem, 26 października 1935 r.

¹⁹ J. B. Nycek, *Gmina Słupno*, op.cit., s. 86.

²⁰ R. Gundlach, *Gedenkschrift*, op.cit., s. 24.

²¹ Archiwum Państwowe w Plocku, Akta Gminy Bielino, Komisja Oświaty i Kultury, *Protokół nr 1/50 Gminnej Komisji Oświatowej w Bielinie z objazdu szkół dokonanego w dn. 21 sierpnia 1950 r.*, sygn. 53.

²² www.upstreamvistula.org/Cemeteries/Cemeteries_List.php

²³ W. Sikora, [Dziennik I], op.cit., 5 grudnia 1926 r.

²⁴ W. Sikora, *Listy podatkowe za lata 1924-1927* [w:] [Dziennik I].

²⁵ W. Sikora, [Dziennik I], op.cit., 20 listopada 1926 r.

²⁶ W. Sikora, *Zbiórka kartofli w Rydzynie i Bielinie Kolonii*, [w:] [Dziennik VI], 27 października 1937 r.

²⁷ W. Sikora, [Dziennik VI], op.cit., 25 kwietnia 1939 r.

²⁸ W. Sikora, [Dziennik VI], op.cit., 11 kwietnia 1939 r.

²⁹ W. Sikora, *Historia budowy wałów* [w:] [Dziennik III], op.cit., [s. 32].

³⁰ W. Sikora, *Świadczenia szarwarkowe za rok 1934*, [w:] [Dziennik III], op.cit., styczeń 1935 r., [s. 95-98].

³¹ W. Sikora, *Roboty szarwarkowe przy wałach nad Wisłą w 1935 r. w Liszynie*, [w:] [Dziennik III], op.cit., [s.120- 123], 19 stycznia 1936 r.

³² W. Sikora, *[Historia Komitetu Wałowego]*, [w:] [Dziennik III], op.cit., [s. 51].

³³ W. Sikora, *Wynik wyborów Związku Wałowego*, [w:] [Dziennik III], op.cit., 15 luty 1934 r.

³⁴ W. Sikora, *Radni gromady wsi Liszyno i ich zastępcy*, [w:] [Dziennik III], op.cit., [s. 58], 17 grudnia 1933 r.

³⁵ Ibidem, [s. 58].

³⁶ Dz. U. nr 35, poz. 294, Rozdział II, Paragraf 4.

³⁷ W. Sikora, *Klasyfikacja gruntów we wsi Wirginia*, [w:] [Dziennik III], op.cit., [s. 76]., 23 maja 1934 r.

³⁸ W. Sikora, *Rezerwiści w Liszynie*, [w:] [Dziennik I], op.cit., 17 września 1926 r.

³⁹ W. Sikora, [Dziennik I], op.cit., 10 grudnia 1926 r.

⁴⁰ W. Sikora, [Dziennik VI], op.cit., 25-31 sierpnia 1939 r.

⁴¹ W. Koński, *Czy Adolf Schendel wrócił do Płocka?*, „Życie Płocka” 1994, nr 7, s. 4.

⁴² M. Krajewski, *Płock w okresie okupacji 1939-1945*, Płock-Włocławek 2001, s. 44.

⁴³ Ibidem, s. 54.

⁴⁴ *Amtsbezirk Pukallen, Städte und Amtsbezirke Landkreis Schrötersburg*, <http://territorial.de/ostp/schroett>

⁴⁵ W. Sikora, *Monografia*, [w:] [Dziennik III], op.cit., [s. 3].

⁴⁶ W. Sikora, [Dziennik VI], op.cit., sierpień – wrzesień 1939 r.

⁴⁷ W. Sikora, [Dziennik IV], op.cit., 19 lipca 1940 r.

⁴⁸ W. Sikora, [Dziennik IV], op.cit., 30 czerwca 1940 r.

⁴⁹ I. Szychowski, *Cukrownia Borowiczki Spółka Akcyjna 1900-2000. Zarys dziejów*, Płock 2002, s. 112-113.

⁵⁰ Ibidem, s. 126-127.

⁵¹ *Deutsche Volksliste / Niemiecka Lista Narodowa I. 1940-1944*, [w:] Starosta Płocki, Der Landrat des Kreises Płock, 1939-1945, zeszyt 533, sygn. 528-656.

⁵² Wśród nich są akta mieszkańca Liszyna podpisane 18 sierpnia 1941 r., byłego pracownika Cukrowni Borowiczki. Wynika z nich, że w latach 1925-1931 uczęszczał on do polskiej szkoły (Ibidem,

sygn. 615). Został zakwalifikowany do pierwszej grupy D.V.L. (tzw. „niebieska legitymacja folkslisty”) przydzielanej Niemcom, którzy w Polsce międzywojennej aktywnie działali gospodarczo, politycznie i kulturalnie na rzecz mniejszości niemieckiej. „Jedynkami” w terminologii D.V.L. byli też kolejni dwaj Niemcy z Liszyna (Ibidem, sygn. 591, 597). Pozostałe trzy przypadki dotyczą osób, które otrzymały grupę drugą (Ibidem, sygn. 537, 603, 614) rekrutującą się głównie z obywateli niemieckiego pochodzenia trwających przy niemieckiej mowie i kulturze. „Dwójka” była zapewne kategorią, którą najczęściej orzekano wobec pozostałych kolonistów niemieckich z Bielina. „Trójka” (tzw. „zielony dowód”) stawali się bowiem „zniemczeni” Kaszubi, Mazurzy, Ślązacy z Górnego Śląska oraz Polacy podatni na asymilację. W całym zbiorze zespołu nr 533 nie brakuje też i tej grupy Volksdeutsche. „Zieloni” otrzymywali te same racje żywnościowe oraz kartki na ubrania, co „jedynki” i „dwójki”, ale też musieli dodatkowo udowodniać swój status przez służbę w Wehrmachcie na froncie wschodnim. Zagadnienie D.V.L. szczegółowo omawia m.in. B. Kopka, *Obozy pracy w Polsce 1944-1950. Przewodnik encyklopedyczny*, s. 58-60.

⁵³ Por. nazwisko Zigler R na tablicy pamiątkowej w Borowiczkach i „niemieckie” nazwiska w spolszczonej wersji.

⁵⁴ H. Hirsch, *Zemsta ofiar*, op.cit. s. 53.

⁵⁵ W. Sikora, [Dziennik IV], op.cit., notatki z roku 1942, [nr „2”].

⁵⁶ D. Ratz, *Jak poranione ptaki*, Warszawa 2008, s. 17.

⁵⁷ M. Podlasek, *Wypędzenie Niemców z terenów na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej*, Warszawa 1995, s. 62-65.

⁵⁸ „Spośród 1,2 miliona Niemców, którzy przed 1939 rokiem mieszkali w Polsce, tylko dokładnie połowa dotarła do Odry. Co najmniej 600 000 ludzi zostało zaskoczonych przez Armię Czerwoną w swoich miejscach zamieszkania albo dogonionych podczas ucieczki i zawróconych” H. Hirsch, *Zemsta ofiar*, Warszawa 1999, s. 58.

⁵⁹ I. Szychowski, *Cukrownia Borowiczki*, op.cit., s. 106-107.

⁶⁰ M. Podlasek, *Wypędzenie Niemców*, op.cit., s. 98.

⁶¹ D. Ratz, *Jak poranione ptaki*, op.cit., s. 21.

⁶² Nieprawdziwa jest teza R. Kowalskiego i M. Siuty, że „Polska zaprosiła ich (Olendrów- P.K) dwa wieki temu. A potem, w roku 1945, do spółki z Armią Czerwoną wygoniła”, postawiona w artykule. Oni się tu nie pchali, „Gazeta Wyborcza. Płock”, 2008, nr 216, s. 6. Po pierwsze pisanie o „Olędrach” w kontekście połowy XX wieku trąci mitologizacją dziejów najnowszych Polski. Lata 40. ubiegłego wieku były czasem narodowego socjalizmu, a nazywanie wtedy kogokolwiek „Olędrem” rozymywa sens historii. Po drugie: w opinii tej kryje się sugestia, że „Niemcy” zostali z Polski „wygonieni” z przyczyn religijnych „bo ewangelik = Niemiec.” To zupełnie absurdalna wizja lat 1945-1950, sprzeczna z faktami. (A. Hajnicz, *Od paktu Ribbentrop-Mołotow do konferencji jałtańskiej*,

[w:] W. Borodziej, A. Hajnicz, *Kompleks wypędzenia*, Kraków 1998, op. cit. s. 230-251., E. Duraczyński, *Granice Polski w polityce koalicji antyhitlerowskiej i w polityce polskiej*, Ibidem, s. 299-327. oraz M. Podlasek, *Wypędzenie Niemców*, op.cit., s. 16-57.)

⁶³ *Dekret z dnia 13 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego* (Dz.U. nr 4, poz. 6), *Dekret z dnia 12 września 1944 r., o specjalnych sądach karnych dla spraw zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich* (Dz.U. nr 4, poz. 21), *Dekret z dnia 4 listopada 1944 r. o środkach zabezpieczeń w stosunku do zdrajców Narodu* (Dz.U. nr 11, poz. 54), *Ustawa z dnia 6 maja 1945 r. o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów* (Dz.U. 1946 r., nr 58, poz. 339), *Dekret z dnia 28 czerwca 1946 r., o odpowiedzialności kamej za odstępowstwo od narodowości w czasie wojny 1939-1945* (Dz.U. 1946, nr 53, poz. 300), oraz *Dekret z dnia 13 września 1946 r., o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego osób narodowości niemieckiej* (Dz.U. nr 55, poz. 310).

⁶⁴ Archiwum Państwowe w Płocku, Starostwo Powiatowe w Płocku 1945-1950, *Akta Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego w Płocku, Dział Egzekucyjny*, sygn. 1663 i 1667.

⁶⁵ J. Kochanowski, *W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945-1950*, Warszawa 2001, s. 221.

⁶⁶ L. Kraskowski, *Koszmar Łambinowic*, „Rzeczpospolita” 2000., nr 188., s. A2-A3.

⁶⁷ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, *Akta Centralnego Obozu Pracy w Potulicach – Księga Główna Więźniów*, poz. 715/48 i 701/48.

⁶⁸ Opis obozu w Potulicach z jego mapką, która pokazuje rozmieszczenie poszczególnych baraków oraz szeregiem wspomnień więźniów niemieckich znajdują się m.in., w książce H. Hirsch, *Zemsta ofiar*, op.cit. s. 97-131.

⁶⁹ Archiwum Państwowe w Płocku, *Państwowy Urząd Repatriacyjny Oddział Powiatowy w Płocku 1946-1950*, Inwentarz nr 60, sygn. 12-14. Zgromadzone w tym zbiorze listy imienne obejmują okres od marca do sierpnia 1950 r. Zgodnie z *Wyciągami z wykazu repatriantów niemieckich, którzy uzyskali zezwolenie na wyjazd do radzieckiej strefy okupacyjnej* do Punktu zbiorczego w Głubczycach miała trafić Flemke Irma zamieszkała wtedy w Borowiczkach (sygn. 12, poz. 184.). Z kolei na liście osób skierowanych do amerykańskiej i brytyjskiej strefy okupacyjnej Niemiec, w poz. od 8 do 14 natrafiamy na członków rodziny Dej, z Rydzyna (Pauline, Lydia, Wanda, Olga, Gustav, Heinrich, Erich), oraz Eleonore i Adelajdę Zander zamieszkałe w Grabówce.

⁷⁰ M. Podlasek, *Wypędzenie Niemców*, op.cit., s. 169.

⁷¹ Ibidem, s. 166-167.

GERMANS FROM BIELINO BETWEEN 1924 AND 1945, PART II

Summary

Between 1924 and 1945 in the area of the Bielino Commune several hundred of Lutherans and Baptists called Germans had lived. They were the Niedrungers' descendants who had settled here even from the second half of the 18th century yet. Until the World War II had broken out they had both their civil rights and public duties. Only both their religion and German language differed them from the other Polish citizens that time. Because of the allies decision they had to leave their home lands when the War was finished. But they left us some traces behind which are preserved in culture objects, historical sources